

Kontrwywiad

Paweł Fadziejowic Biernacki

Helsinki, 14.04.2011

Wstęp

„Kontrwywiad” to dialog sceniczny. Napisałem już kilka takich miniatur, które nazwałem mini-farsami. Ten dialog różni się od nich pod wieloma względami. Po pierwsze wykorzystałem fakty historyczne, a mianowicie obalenie Władysława Gomułki, pierwszego sekretarza KC PZPR 19 grudnia 1970 w związku z wydarzeniami na Wybrzeżu. Po drugie na wspomnianych faktach oparłem pewną hipotezę. Wierzę w potrzebę rozważania różnych wariantów, nawet mało prawdopodobnych, po prostu aby ustrzec się błędów na przyszłość. Nie chcę przez to powiedzieć, że hipoteza ta musi być nieprawdziwa. To może być prawda, lecz nie mogę tego udowodnić. Chodzi mi o przypuszczenie, że był to zamach stanu. Jego celem było obalenie Władysława Gomułki. Środkami wiodącymi do tego celu było:

1. zorganizowanie strajków w Gdańsku w grudniu 1970, w tym podpaień i rabunków
2. zorganizowanie zamachów na demonstrantów oraz milicjantów
3. zerwanie łączności Warszawa - Gdańsk
4. przekazanie do publicznej wiadomości informacji o tym, że Władysław Gomułka dał rozkaz strzelania do robotników
5. zasugerowanie części „aparatu” (Józefa Tejchmy, Franciszka Szlachcica, Stanisława Kani), że „Gomułka musi odejść”
6. podanie Gomułce między godziną 12:00 a 14:20 „lekarstwa”, które spowodowało wylew do oka oraz częściowy paraliż twarzy

Korelacja wydarzeń jest zastanawiająca, Władysław Gomułka pojawił się na chwilę (po godzinie 14:20) na posiedzeniu Biura Politycznego KC, w towarzystwie lekarza. Wtedy właśnie miał te objawy¹. Udał się do szpitala. Wieczorem nie był już pierwszym sekretarzem. Podobno lekarz przyszedł do niego o godzinie 12:00. Ale rano Gomułka pracował! Przez godzinę rozmawiał z Józefem Tejchmą. Coś się stało między 10:00 a 14:20.

W oparciu o ową hipotezę napisałem coś w rodzaju paszkwilu na ówczesny kontrwywiad. W mojej wersji winny jest lekarz. Tak oczywiście być nie musiało – lekarzowi można było lek podsunąć. Można go było zaszantażować. Okłamać. Lek mógł podać ktoś inny, to mogły być „proszki od bólu głowy”. Lekarz to tylko jedna z możliwych wersji. Paszkwil ów jest, przyznaję, napastliwy i bardzo złośliwy. Jest to niewybredna satyra. Ja rzadko pisuję satyry, chociaż żartuję sobie dość często. W tym wypadku nie jest to zabieg służący wyłącznie zabawie. To zabieg polemiczny. Odnoszę wrażenie, że wersja o zamachu stanu była od wczesnych lat siedemdziesiątych przewencyjnie zwalczana w ten sposób, że przypisywano jej autorstwo komunistom. Innymi słowy mówiono, że:

- kto wierzy w zamach stanu ten musi obwiniać o jego autorstwo Edwarda Gierka
- hipoteza o zamachu stanu to wybielanie Gomułki
- kto wybiela Gomułkę ten jest komunistą
- komuniści represjonowali strajkujących a zatem nie mają racji
- ergo – to nie był zamach stanu

Oczywiście powyższe rozumowanie to ciąg błędów logicznych. Napisanie polemiki z ciągiem błędów logicznych nie jest jednak równie efektowne jak nabijanie się z komunistów. Mój tekst to nie jest żadna krytyka, tylko właśnie nabijanie się, złośliwości. Ja istotnie jestem krytykiem komunizmu, ale ze względu na charakterystyczne dlań ograniczenia wolności słowa oraz wolności ekonomicznej (jestem liberałem). Nie tu jednak bije źródło mego natchnienia. Wyzłośliwiam się nie

1 Edward Gierek - „Przerwana dekada”

tylko dlatego, że tak jest zabawnie i że wierzę w moją hipotezę, ale i po to, by stępić ostrze zawczasu przygotowanej obrony. Ta obrona - łąka sympatyka komunizmu – jest być może sama przez się anachroniczna w roku 2011. Ale może nie dla wszystkich. Na wszelki wypadek szydę z komunistów, choć moja hipoteza mogłaby się bez tego obyć. Dzięki temu gdyby ktoś chciał moją hipotezę interpretować jako obronę Władysława Gomułki napisaną z punktu widzenia komunisty, to będzie to interpretacja bardzo karkołomna. Dla mnie trzeba by znaleźć inną łąkę.

Nawiasem mówiąc współczesny polski antykomunizm jest nieco rozbieżny z tym jak do komunizmu podchodziło społeczeństwo za czasów Gomułki. Gomułka cieszył się podobno sporym poparciem. Współczesny polski antykomunizm jest ahistoryczny. Jak się zdaje, jest związany głównie z represjami stanu wojennego, który uważam za rozpaczliwą próbę naprawienia błędu kontrwywiadu z 1970 roku. Próbę powtarzającą zresztą stare błędy i skazaną już w roku 1981 na niepowodzenie.

Tekst niniejszy jest oparty na supozycji, że kontrwywiad PRL przegrał 19 grudnia 1970 roku ważną bitwę. Może bitwa ta stanowiła o przegranej obozu socjalistycznego w Zimnej Wojnie. Jeżeli mam rację to wypuścili groźnego agenta i jednocześnie pozwolili na tragiczną dla nich (i dla nas) zmianę w strukturach władzy. No i dali się sprowokować. Ale to nie represje były ich największym błędem. Podejrzewam, że gdyby w 1970 udało im się wykryć i zneutralizować ów spisek – rządziliby do dziś. Prawdziwym powodem ich upadku była, moim zdaniem, akceptacja zmiany na stanowisku pierwszego sekretarza KC PZPR w grudniu 1970.

Do niniejszego tekstu dołączyłem fragment kalendarium ze strony internetowej IPN. Interesująca informacja – o godzinie 8:30 Władysław Gomułka czyta w swoim gabinecie list z Moskwy i złości się, że Moskwa sugeruje polityczne rozwiązanie. Ta informacja to dla mnie ewidentna fałszywka. Czytał list z Moskwy w czyjejś obecności? Na pewno nie – to był ważny list i zapewne czytał go w spokoju, sam. A jeśli czytał przy kimś, kto widział tą reakcję, to kim był ten ktoś? Tego nie wiemy. Czy to nie dziwne, skoro wiemy jak zareagował Gomułka na konkretne zdanie z listu? Potem mamy informację, że Gomułka czuł się źle. Ale potem przez godzinę rozmawia z Tejchmą. Czy Tejchma nic nie zauważył? Może ktoś twierdzi, że Gomułka poczuł się źle, aby uwiarygodnić ów wylew? Zmarł dwanaście lat później, to nie była choroba terminalna. A może wcześniej podawano mu „leki”, powodujące owo złe samopoczucie?

Muszę dopisać przykrą dla Państwa rzecz. Kontrwywiad ówczesny to byli ludzie, którzy mieli największe szanse i najwyższe kwalifikacje, by udaremnić domniemany przeze mnie spisek. To była ich praca i jedyne zadanie. Ale do wyrzucenia „Wiesława” z pracy przyłożyliśmy rękę my wszyscy. Jeżeli przyjdzie Państwu do głowy narzekać, że nie ma polityków takich jak Władysław Gomułka, dobrze będzie o tym pamiętać.

Pozostaje pytanie, czy na owym upadku komunizmu my zyskaliśmy, czy straciliśmy. Aby było ciekawiej – odniosę je do siebie. Uważam, że między mną a przeciętnym obywatelem Polski był w tej kwestii konflikt interesów. Ja na upadku komunizmu prawdopodobnie zyskałem (urodziłem się w roku 1973, jestem programistą, emigrantem). Tacy jak ja zawsze zyskują na otwarciu granic, upadku systemów totalitarnych, na swobodniejszym dostępie do światowego rynku pracy. Jednak polskie społeczeństwo jako całość prawdopodobnie straciło. Nie mówię o spodziewanym zwrocie z inwestycji w latach 1970-80. Wzrost dobrobytu z czasów Edwarda Gierka był nieistotny, kryła się w nim pułapka. Czasy gierkowskie stanowiły inkubator „Solidarności”, wielkie niebezpieczeństwo dla kasty komunistów i pułapkę dla wszystkich innych, poza takimi jak ja. Powinienem być więc być „kontrwywiadowi” wdzięczny za ów błąd, który im wytykam. Jestem jednak przede wszystkim krytyczny. Obarczam ich odpowiedzialnością. Bardzo zaszkodzili nam, no i sobie samym. Jeżeli już byli szlachtą z nadania Moskwy, jeżeli brali się do sprawowania władzy, jeżeli korzystali (jak każda zresztą władza) z przywilejów - to nie wolno im było przegrać tej bitwy. Mieli obowiązek sprawdzania leków, które przyjmuje Władysław Gomułka.

Paweł Biernacki

Kontrwywiad

Dramatis personae:

DOKTOR – obcy szpieg

MAJOR – oficer kontrwywiadu PRL

KAPITAN – oficer kontrwywiadu PRL

Warszawa, 19 grudnia, rok 1970

(Grają w karty)

D: Dzisiaj byłem u Gomułki. Podałem mu specjalnie spreparowany lek. Rano jeszcze pracował, a w południe miał atak. Teraz pierwszym będzie Gierek. Nie wydaje wam się to dziwne? No to moje sto.

M: Dlaczego dziwne? Przecież towarzysz doktor jest teraz na musiku. No to towarzysza sto.

K: My, towarzyszu doktorze, jesteśmy nie byle kto. My jesteśmy kontrwywiad PRL! Nie jest nas łatwo wodzić za nos! Sto dziesięć.

D: Tylko tak pytam. Założyłem się z takim jednym, że wykończę Gomułkę, a potem wam jeszcze o tym powiem i orznę was w pokera.

M: Ha ha ha! Towarzysz doktor orźnie nas w pokera? Doskonale. Prawda towarzyszu kapitanie?

K: Towarzysz doktor już przegrał ten zakład. Nas nie da się orznąć.

M: W dodatku w pokera.

K: Nas nikt jeszcze nigdy nie orznął w pokera. My nie umiemy grać w pokera. Gramy najwyżej w tysiąca.

D: Pas. No a to, że tak od razu podano, że to Gomułka kazał strzelać? Że Wolna Europa tak wszystko wie o tym strajku? Że Warszawa nic nie wiedziała? Nie boicie się, że to zamach stanu?

M: Oficer PRL niczego się nie boi, towarzyszu doktorze. Prawda towarzyszu kapitanie?

K: Absolutnie niczego się nie boi.

M: Oficer PRL nie wie, co to strach. W razie czego i tak wyślemy szeregowców. Sto dwadzieścia.

D: No dobrze. Wy mnie wypuście a ja sobie ucieknę za granicę i będę ustawiony do końca życia. Ale nie wydaje wam się dziwne, że Gomułka miał ten atak akurat wtedy, gdy wybuchły strajki w Gdańsku? Że nie wcześniej, ani nie później? Przecież ludzie będą się z was śmiać!

K: Nam się nic nigdy nie wydaje dziwne. Od tego jest szkolenie polityczne, żeby się niczemu nie dziwić. Towarzysz doktor jest cwany, jak to inteligent. Chce nas tu zagadać, żeby wygrać w tysiąca. Zresztą nikt nie odważy się z nas śmiać.

M: Właśnie. Opracowaliśmy precyzyjny strategiczny plan jak opanować sytuację. Jak to było, towarzyszu kapitanie?

K: *(wyjmuje notatnik, czyta)* Łapiemy demonstrantów. Złapanych pałujemy tak długo, aż powiedzą, co im się nie podoba w socjalizmie.

M: Właśnie. Pałujemy tak długo, aż to powiedzą. Najpierw pałujemy tych na A, potem tych na B i tak dalej. Jest naukowo udowodnione, że w ten sposób złapiemy wszystkich. Nasz precyzyjny plan musi się powieść.

K: Musi. Ja też pas. Taki jeden podchorąży nam to powiedział. Tak prawdę mówiąc, towarzysze, to on jest za cwany nawet na sierżanta. Powinien być szeregowcem do końca życia. Powiedział, że w ten sposób złapiemy wszystkich...

M: Bo alfabet kończy się na Z i więcej liter nie ma.

K: Właśnie. Bo alfabet kończy się na Z.

D: Poddaję się.

K: Nie ma nie ma. Towarzysz doktor nie może się poddać, gramy dalej.

D: No to jeszcze tylko ta gra. A jak złapiecie już wszystkich, którym się nie podoba socjalizm?

M: No to wtedy ta reszta, rozumiecie, będzie zadowolona.

D: Jako lekarz muszę powiedzieć, że można by na was zrobić habilitację, towarzysze.

M: Pewnie, że by można. Na kim robić, jak nie na nas.

K: Towarzysz major ma rację. Oficer zawsze powinien mieć pierwszeństwo. Sam bym się czuł urażony, gdyby tak towarzysz doktor habilitował się na szeregowcach.

D: A nie zastanawia was, że ludzie tak od razu zaczęli podpalać budynki, rabować sklepy?

M: Wiadomo, złodziej na złodzieju. Każdy lubi rabować. Tylko my nie możemy rabować. Taka jest sprawiedliwość.

K: Niech towarzysz major nie narzeka. Nie możemy rabować zwykłych sklepów, bo dla nas są specjalne, jako dla uprawnionych.

M: Słusznie. Oni nie mają legitymacji uprawniających do zakupu w sklepach dla uprawnionych. Zgodnie z prawem nie mają wstępu do tych sklepów.

K: Nie mają. No to rabują zwykłe sklepy. Jakie mają rabować?

D: Ale czy to nie dziwne? Czy to nie wygląda jak zorganizowana akcja? Tak od razu ktoś zaczyna podpalać komitety i strzelać! Od samego początku! Do demonstrantów ktoś strzelał nawet w miejscach, gdzie nie było milicji ani wojska. Do milicji też ktoś strzelał. I w dodatku strzelają tak celnie – czy wam się nie wydaje, że ci, co strzelali, mieli wyszkolenie wojskowe?

K: W PRL, towarzyszu doktorze, każdy obywatel winien mieć wyszkolenie wojskowe. To tylko dobrze o nich świadczy, że celnie strzelali. To znaczy, że nasz kraj ma wysoki poziom gotowości bojowej.

D: No ale mógł to zrobić ktoś trzeci, kto zabijał i demonstrantów i milicjantów. Celowo.

M: Eee, tam. Towarzysz doktor nie ma racji. Ci demonstranci nie lubią socjalizmu. A nasi lubią. Prawda towarzyszu kapitanie?

K: Prawda. Wszyscy moi ludzie bardzo lubią socjalizm. Nawet jeśli dopuszczają się krytyki, na przykład po pijanemu, to i tak jest to krytyka, między nami mówiąc, mieszcząca się w dopuszczalnych granicach.

M: Właśnie – sam niedawno słyszałem w kantynie: „Żeby nie ten pierdolony socjalizm, to sam, nie wiem, co bym, kurwa, robił...”.

K: Sam towarzysz doktor widzi. Nasi ludzie są bardzo wyrobieni politycznie. Albo ktoś socjalizm lubi, albo nie lubi. Więc jakby komuś dać broń, to strzelałby tylko do jednych albo do drugich.

D: No a jeśli ktoś chce wykończyć Gomułkę? Jeśli on tego nie robi z sympatii, tylko po prostu dostanie za to dolary?

K: Nie ma niebezpieczeństwa, towarzyszu doktorze. Zagraniczne środki płatnicze będzie musiał i tak zgłosić w Urzędzie Bezpieczeństwa, zgodnie z obowiązującym prawem.

M: Właśnie. My mu te dolary zabierzemy i wszystko będzie w porządku.

K: Oczywiście. Zabierzemy i w ten sposób nasza linia i tak zwycięży.

D: A czy to pałowanie przypadkowych demonstrantów wydaje wam się wskazane? Może takich, którzy coś wiedzą, jest tylko kilku. Jeśli będziecie pałować wszystkich, to tylko ich przekonacie, że walczą w słusznej sprawie.

M: Towarzysz doktor lubi swoją pracę, a my lubimy swoją. Nasz precyzyjny plan musi się udać, bo my każdemu spalowanemu dajemy do podpisania jego zeznania.

D: No to co z tego?

K: To taki przemyślny wybieg z naszej strony. Chcemy w ten sposób sprawdzić, czy umie pisać. Gdyby nie umiał, to można by go od razu awansować na stopień oficerski.

M: Otóż to. A oni wszyscy umieją pisać. To zaprzysięgli wrogowie socjalizmu. Osiemdziesiąt.

K: Wiedziałem, że towarzysz major miał meldunek.

D: Z wami to po prostu strach, towarzysze, pracować. Jesteście ewenementem na skalę światową. Chociaż nie wydaje mi się, żebyście kiedykolwiek osobiście odpowiadali za to, co właśnie robicie.

M: Po osiemdziesiąciu.

D: No może. Po 1980 powinny być już rezultaty.

M: Trafa mam. Po osiemdziesiąciu.

K: Towarzysz major ma wykrytą?

M: Nie. Czy któryś z was, towarzysze, ma dwa czerwa? Bo mogą być już tylko dwa, inne zeszyły.

K: Ja mam tylko jedno. Ciekawe, czy towarzysz doktor ma.

D: Przepraszam, towarzysze. Słabo mi.

M: To możemy nawet skończyć, niech tylko towarzysz doktor się przyzna.

D: Przyznać się?

M: No tak, czy towarzysz doktor ma te dwa czerwa.

D: Nie, nie mam.

M: No to wygrałem, towarzysze. Bo mam asa i damę.

D: W takim razie muszę was, towarzysze, pożegnać. Jadę do Berlina, tam mnie przerzucą na drugą stronę i będę wolny.

M: Towarzysz doktor będzie na Zachodzie? To się świetnie składa.

K: Właśnie. Mógłby nam towarzysz doktor przysyłać raporty, żebyśmy wiedzieli co tam knują przeciwko nam.

M: To nie muszą być nawet długie raporty. Takim cwaniakom jak my wystarczą dwa słowa. Mnie czytanie i tak męczy.

K: Właśnie, jeden taki raport to czytaliśmy we trzech z towarzyszem majorem i z drugim kapitanem. Był za długi. Raporty trzeba pisać zwięźle. No a tamten musieliśmy podzielić, każdy dostał do przeczytania jedną kartkę.

D: Dobrze, będę wam pisał raporty. Właściwie mógłbym wam to i owo powiedzieć już teraz, towarzysze. Zatem teraz będzie towarzysz Gierek...

M: Nie! Nie mówcie nic, towarzyszu doktorze. Jak nam powiecie teraz, to zgodnie z prawem dostaniecie wynagrodzenie według stawek krajowych i w złotówkach.

K: Właśnie. Nie możemy pozwolić, żeby towarzysz doktor na tym tracił. Napisze nam towarzysz z zagranicy to samo, a my wypłacimy honorarium w dewizach.

M: Towarzysz doktor jako inteligent (nie gniewajcie się, towarzyszu) jest pozbawiony zmysłu praktycznego.

K: Nie to, co my. Dla nas zmysł praktyczny jest narzędziem pracy.

M: Nawet mam taki pomysł, w jaki sposób lepiej towarzysza doktora zakonspirować. Niech towarzysz zamelduje się od razu do tamtejszych służb i powie, że faktycznie podał coś „Wiesławowi”. Że specjalnie zrobiono demonstracje, strzelano do ludzi, zwalono na niego winę i po cichutku obalono. Chyba w to uwierzą?

D: Na pewno uwierzą.

M: No właśnie. Dodatkowo niech towarzysz zasugeruje, że my towarzyszowi ufamy, że nam towarzysz wysyła raporty i że w ten sposób można by nas było łatwo inspirować. Ci imperialiści to głąby, dadzą się na to nabrać.

K: Genialny plan, towarzyszu majorze. Może nawet towarzysz doktor zdoła ich naciągnąć na jakąś okrągłą sumkę w dolarach. A my ze swej strony też nie zapomnimy, będziemy zgodnie z instrukcjami uiszczać... Dadzą się nabrać. W gruncie rzeczy służby imperialistów to dzieci w mundurach. Można ich nabić w butelkę i jeszcze sami będą pomagać.

M: Prawda, są gotowi sami zapłacić obcemu szpiegowi i będą z siebie dumni jak nie wiem co.

K: A gdyby się nawet ktoś tam zorientował, że towarzysz doktor jednak pracuje dla nas, to i tak będzie się bał o tym zająknąć. Żeby nie wyszło, że dali się oszukać.

M: Albo jeszcze lepiej – mam pomysł jak towarzysz może zdobyć ich zaufanie. Niech towarzysz doktor pisuje oficjalnie, jakieś artykuły w gazetach na przykład. Krytykuje socjalizm i tak dalej. Da sobie towarzysz radę? Trzeba by wynaleźć jakieś wady socjalizmu i o nich pisać...

D: Nie wiem, czy potrafię. Spróbuję, towarzysze.

M: Z grubej rury, bez ogródek. I proszę pisać, towarzyszu, że wszyscy w naszym kontrwywiadzie jeden w drugiego jesteśmy idiotami i że mógłby nas zrobić w konia każdy absolwent żłobka. My się tu nie obrazimy.

K: Prawdę mówiąc, ze świadomością polityczną nie jest u nas idealnie. Na przykład znany mi jest przypadek, że kontakt operacyjny na prośbę oficera dokonał ceremonii poświęcania pałek.

M: No więc są pewne niedociągnięcia i u nas, należy je tylko wyolbrzymić, przedstawić w gorszym świetle.

D: To bardzo trudne zadanie, towarzysze. Żądacie ode mnie niemożliwego.

K: Bez fałszywej skromności, towarzyszu doktorze. Już tam towarzysz da sobie radę. Odrobine

fantazji, talentu literackiego. Wierzę w waszą inteligencję.

D: Towarzysz kapitan stanowczo przecenia moje możliwości. Ale postaram się, choć to naprawdę zadanie karkołomne.

M: Praca w kontrwywiadzie jest sztuką. Wymaga błyskotliwości i finezji. Gdyby towarzysz doktor zamiast studiować medycynę wstąpił do naszych służb i zdobył wykształcenie oficera wywiadu, wówczas niechybnie dorównywałby nam pod tym względem.

K: A może nawet towarzysz doktor zdobyłby generalskie szlify.

D: Towarzysz major przecenia możliwości jakie daje wyszkolenie. Medycyna twierdzi, że niektóre bariery są nie do przeskoczenia.

M: No trudno, nie można mieć wszystkiego. Lekarze też są potrzebni. Choć lekarz jest odpowiedzialny tylko za pojedynczego pacjenta. A na naszych barkach spoczywa obowiązek ochrony całego państwa.

K: Prawda. My jesteśmy właściwie pierwszą linią obrony. Pomimo to nie stawiają nam pomników, społeczeństwo nie darzy nas sympatią.

M: Taki los. Ludzie sami nie wiedzą, kto nimi rządzi.

K: Gdyby im o nas powiedzieć prawdę, nie wierzyliby własnym uszom.

D: Może to i lepiej, że was nie doceniają, towarzysze.

M: Pewnie, że lepiej. Byłoby im wstyd.

Kalendarium

Niniejsze dane to wybrane punkty z kalendarium znajdującego się na stronie internetowej IPN:
http://www.grudzien70.ipn.gov.pl/portal/g70/240/1677/19_XII_1970_r_sobota.html

- po 8:30 – Warszawa: Władysław Gomułka czyta w swoim gabinecie list z Moskwy. Złości go treść kremlowskiej przesyłki, nerwowo wypytuje: „Co to znaczy »polityczne rozwiązanie«?”. Po lekturze czuje się jeszcze gorzej.
- 09:00–10:00: Józef Tejchma w rozmowie z Władysławem Gomułką mówi: „Powinniście podjąć ostatnią w swoim życiu wielką decyzję i odejść [...] Bez tego kryzysu w kraju nie rozwiążemy [...] W partii pojawiają się żądania rozrachunku i w rezultacie też [okaże się, że] musicie odejść”. Tejchma wspomina o możliwości wybuchu wojny domowej, a nawet „wojnie polsko-radzieckiej”. Gomułka odpowiada spokojnie: „Czy wy sądzicie, że ja o tym nie myślę?” i pyta, kto przyjdzie na jego miejsce.
- 12:00 – Warszawa: do Władysława Gomułki przychodzi lekarz.
- 14:20 – Warszawa: rozpoczyna się posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR. Po kilkunastu minutach pojawia się początkowo nieobecny chory przywódca partii. Mówi, że z powodu stanu zdrowia nie może prowadzić posiedzenia – zrobi to za niego Cyrankiewicz, z którym już wszystko ustalili. Po tym stwierdzeniu, słaniając się, wychodzi. Gremium decyzyjne debatuje z przerwami do godz. 22:00. Obecni na sali początkowo uzgadniają, że Gierek zastąpi Gomułkę, ale tylko na czas jego choroby. Wtedy Józef Tejchma mówi, że połowiczne rozwiązania nie mają sensu i trzeba po prostu wybrać nowego szefa partii. W czasie, kiedy obraduje kierownictwo partii, z koszar w podwarszawskiej Górze Kalwarii zostaje wyprowadzona brygada Wojsk Obrony Wewnętrznej. Dowodzi nią stronnik Gomułki – gen. Grzegorz Korczyński. Wojsko rozpoczyna marsz na Warszawę, by przeciwstawić się puczystom. Gomułka rezygnuje jednak ze stanowiska, zanim dochodzi do fizycznej walki dwu zarysowanych stronnictw wojskowo-partyjnych.

Internet

“Kontrwywiad” można ściągnąć jako dokument PDF ze strony (http://www.poezja.pawelbiernacki.net/pdf/index_pl.html). Zapraszam.

Paweł Biernacki